GAZETA
Wielkiego Xięstwa
POZNAŃSKIEGO.

Nakladem Drukarni Nadwornéj *W. Dekera i Spółki.* — Redaktor: *A. Wannowski.*

№ 245. W Sobotę dnia 19. Października. 1839.

Wiadomości zagraniczne.

Francya.

Z Paryża, dnia 9. Października.

Kardynał Isoard, Arcybiskup Lugduński, wczoraj wieczorem o 7méj godzinie po długiéj i ciężkiéj chorobie przeniósł się na łono wieczności.

Moniteur parisien potwierdza wiadomość, że Infant Don Sebastian stósownie do życzenia swego paszport do Neapolu otrzymał i z Bourges już wyjechał. Niektóre dzienniki czynią rządowi zarzut, iż nie zawiadamia publiczności o warunkach, pod któremi Infantowi wyjechać pozwolono.

National, ale tylko téż i National, mówi o panującém między robotnikami paryzkimi groźném wzburzeniu, twierdząc, że gdy pojazdy królewskie do Fontainebleau wjeżdżały, mnóstwo robotników i kobiet na przedmieściu St. Morceau buntownicze wydawało okrzyki.

Policya czujnie na wszelkie kroki wychodzców hiszpańskich uważa, ponieważ pewne dojść jéj miały doniesienia, że wielu z pomiędzy nich do Hiszpanii powrócić zamyśla, aby się z Cabrerą połączyć. — Z Bourges przybywa tu codziennie sztafeta z depeszami do Ministrą spraw wewnętrznych.

W Moniteur parisien czytamy: »Piszą nam z departamentu Nièvre z dnia 2. m. b.: Trwoga paniczna nagle od dni kilku mieszkańców Nièvre ogarnęła. Przekonano się, że bandy łotrów w borach się ukrywają, aby wszędzie łupić i podpalać. Prawie we wszystkich wsiach cała ludność bez różnicy płci i wieku w nocy czuwa i strzeże uzbrojona mieszkań swoich. Niezawodną, że trwogę tę źle myślący ludzie rozsiewają i utrzymują, ale mimo ścisłe śledztwa sprawców tych karygodnych zabiegów wykryć nie można było. Ta okoliczność już sama przez się dowodzi, że pewna klassa ludzi obawę tę wznieca, ponieważ w niektórych miejscach departamentu niedorzeczną rozsiewają pogłoskę, że podpalacze ci w służbie znamienitych osób zostają. Prefekt departamentu wszelkich użył środków, aby umysły włościan uspokoić.«

Temps twierdzi, że choroba Mehmeda Alego była bardzo niebezpieczną, i że ją tak długo tajono, dopóki równocześnie i o wyzdrowieniu Wicekróla nie można było publicznie donieść. Zresztą zdaje się, że fizyczne cierpienia Baszy ani na chwilę stałości umysłu jego nie zachwiały. Wydane doń noty groźne gabinetu angielskiego żadnego na nim nie zrobiły wrażenia i obstaje on obecnie z większym, niż kiedykolwiek uporem, przy

zatrzymaniu flotty tureckiéj, lubo wyżywienie osady rozliczne mu sprawia kłopoty. Oraz obstaje on przy dawniejszym warunku, aby Chosrewa Baszę z urzędu zupełnie złożono. Po dobréj chęci mocarstw niczego się w téj mierze spodziewać nie może, ale za to rozsiewa wieść, że Chosrew Basza sam się do dymissyi poda i takim sposobem główną przeszkodę pod względem zawarcia pokoju, usunie.

Z Leodyum donoszą pod d. 7. m. b: Niesie pogłoska, że Georges Sand (Madame Dudevant) przez miasto nasze przejeżdżał, udając się do klasztoru Trapistów w Aiguebelles. Ten niespodziany krok ma być skutkiem długich rozmów między autorem Lelii i znakomitym księdzem Paryskim. Prawowierni wielkie temu nawróceniu przypisują znaczenie, podczas kiedy niedowiarki cały ten wypadek za bajkę poczytują.

Z dnia 10. Października.

Monitor zawiera co następuje: «Artykuł jeden w Journal de Rheims, umieszczony w wielu gazetach paryzkich, donosi, że pogrzeb Arcybiskupa Koadjutora Rheimskiego nie odbył się z zwykłym przepychem; doniesienie to jest fałszywe. Wiemy z pewnością, że cześć okazana zwłokom Xiędza Gallarda, zupełnie stopniowi jego i cnotom odpowiadała, i że duchowieństwo Rheimskie przy téj sposobności wynurzyło najgłębszy żal z powodu straty tak znakomitego prałata.«

Moniteur parisien odebrał następujące doniesienie z departamentu de Nievre z dn. 7. b. m.: «Obawa zaczyna znikać; mądre słowa Prefekta, skierowane publicznie do Mairów i ludu wiejskiego, w celu przekonania ich o bezzasadności rozprzestrzenionéj obawy, jak najpomyślniejszy wydały skutek. Patróle, złożone z najznakomitszych mieszkańców, nie mało się do utrzymania spokojności publicznéj przykładają. Ujęto kilku obcych włóczęgów, o których sądzono, że w obiegu będące pogłoski rozsiewają. Sądy śledztwa czynnie odbywają.«

Temps donosi, że w ciągu dnia nadeszły listy, donoszące o pogorszeniu się zdrowia Mehmeda Alego, i że tenże większą chorobą złożony, aniżeli powszechnie sądzono.

Journal du Commerce donosi podług listów z Petersburga, że w posadach poselstw rossyjskich wielkie zajdą zmiany. Gen. Hr. Witt, któremu dowództwo na Ukrainie złożyć pozwolono, miał zostać Posłem w Londynie, jeżeli Hr. Pahlen, dotychczasowy Poseł w Paryżu nie wytrwa w życzeniu swojém wstąpienia znowu w służbę czynną armii. W tym razie Hr. Witt przybyłby do Paryża a poselstwo w Londynie dostałoby się Hr. Woronzowi albo Hr. Stroganowi. Rozumieją, że Hr. Pahlen wstępując znowu do służby wojskowéj, zmierza do objęcia Namiestnikowstwa w Królestwie Polskiem, ponieważ Xiążę Feldmarszałek Paszkiewicz naczelne nad armią południową obejmie dowództwo. Cesarz Generała Nikitin naczelnym wodzem osad wojskowych w miejsce Generała Witta mianować i mu oraz komendę armii odwodowéj południowéj polecić raczył. Generał Nikitin uchodzi za jednego z najcelniejszych w każdym względzie oficerów armii rossyjskiéj.

Z Bourges, d. 8. Października.

(*Journal de Cher.*) — Infant Don Sebastian opuścił w niedzielę rano miasto nasze. Dniem pierw otrzymał on swój paszport do Neapolu, gdzie się z małżonką swoją, Xiężną Amelią Sycylijską, zjedzie. Zapewniają nas, że udzielenie paszportu wystawiono jako znak szczególniejszéj łaski i że Infant Don Sebastian wynurzył swoję radość z powodu możności oddalenia się od Don Carlosa, którego zasad i sposobu postępowania w wielu rzeczach pochwalać nie może. Zaraz po swojém przybyciu do Bourges prosił bardzo usilnie o osobny dla siebie paszport i nie chciał się w niczém z Don Carlosem łączyć. Nigdy on prawie nie znajdował się przy posłuchaniach, dawanych przez Don Carlosa, i w ogóle przy takich zdarzeniach nigdy zdania swego nie objawiał. Infant Don Sebastian, jeżeli nas dobrze zawiadomiono, już o godzinie 6téj rano w podróż się wybrał, a to dla uniknienia przykréj sceny pożegnania się.

Anglia.

Z Londynu, dnia 9. Października.

Umieszczone w Kuryerze francuzkim instrukcye, jakie rząd francuzki miał przesłać swemu nowemu Posłowi w Konstantynopolu, Panu Pontois, wielkie tu wrażenie zrobiły, a Morning-Chronicle znowu uszczypliwy dosyć artykuł przeciw rządowi francuzkiemu umieściła. «Instrukcye te, powiada ten dziennik, nadają Wicekrólowi dziedziczną zwierzchnią władzę nad Syryą i Egiptem a nadto nad Kandyą aż do jego śmierci. Jeżeli istotnie wnioski takowe są wnioskami rządu francuzkiego i jeżeli tenże od nich odstąpić nie zechce, wtedy pytamy się, w jakiby się sposób i na jakiéj zasadzie Poseł francuzki mógł w Konstantynopolu do innych mocarstw przyłączyć, w celu wzbronienia dywanowi tureckiemu przychylenia się do wszystkiego i zawarcia pokoju z Mehmedem Alim? Zaprawdę, Chosrew Basza nie byłby do tego

pomocy mocarstw europejskich potrzebował, aby się przychylić do roszczeń Baszy egipskiego i zrzeczenia się praw do Tarsu i Adany. Ofiarować młodemu Sułtanowi pomoc przeciw Mehmedowi Alemu, a potém z podobnemi wystąpić warunkami, nie byłożby to shańbieniem państwa tureckiego i przeniewierstwem przeciw całéj Europie? Jeżeli Francya takie ma widoki, powinna je była śmiało i stanowczo objawić, nie zaś zasłaniać je pozorem domniemanéj przyjaźni ku Turcyi. Teraz dopiero jasno widzimy, dla czego Admirała Roussina odwołano. Odwołano go dla tego, ponieważ rząd francuzki nie pochwalał jego przyzwoleń; ponieważ ganił to, iż Turcyą posiłkował, i ponieważ postanowił Baszy egipskiemu nawet w jego największych roszczeniach dopomagać. Lecz rząd angielski nie mógł się wstrzymać w przyzwoitym czasie od zapytania się o przyczynę odwołania Admirała Roussina. A jakaż była odpowiedź Marszałka Soulta? Czyliż wyznał, że Turcyą chce opuścić i młodemu Sułtanowi narzucić roszczenia Mehmeda Alego? Czyliż przyznawał, że Pana Pontois wysłano, aby działał podług instrukcyi, całkiem przeciwnych tym, jakie Admirałowi Roussinowi wręczono? Marszałek Soult nie powiedział tego; nie mógł nawet tego powiedzieć, a przecież rzecz cała najmniejszéj nie ulega wątpliwości. Nie chcemy się daléj uwagami temi zajmować, aczkolwiek byłyby one bardzo naturalne, lecz na teraz zaprzestaniemy na téj tylko, że, jeżeli instrukcye Pana Pontois tego są rodzaju, jak powiadają, tenże nie udał się bynajmniéj na Wschód dla skojarzenia pokoju. Tymczasem nie możemy się jeszcze pozbyć myśli, aby rząd francuzki, znający układy zachodzące między innemi mocarstwami, miał ciągle obstawać przy roszczeniach przesadzonych Mehmeda Alego i takowe popierać. Należy to do konieczności położenia Marszałka Soulta, aby sobie wyjednał pozór, iż ile w mocy jego się znajduje, był grzecznym dla Baszy egipskiego.« Sun wystawia także stósunki między Anglią a Francyą jako bardzo nadwerężone, i tylko ta zachodzi różnica, że mniéj jest cierpkim od poprzedzającego dziennika i ubolewa raczéj nad tém. »Tyle jest pewnego, powiada ten dziennik, że sprawy wschodnie nie mogą długo tak pozostać, jak teraz są, i że do ważnych wypadków doprowadzić muszą. Anglia i Francya nie zgadzają się oczywiście między sobą względem sposobu, w jaki im tamże postępować należy. Ubolewać istotnie trzeba, że gabinet francuzki nie może pojąć, iż istnienie jego i jego dynastyi po większéj części od szczerego i otwartego przymierza między Anglią a Francyą zależy.«

Podług doniesień z Malty z dnia 26. z. m. przybył tamże okręt liniowy «Hastings« w podróży swéj do Dardanellów. Okrętu «Benbow« wraz z trzema innemi także się tam spodziewano. Tamże przybyły dwa na rachunek Rossyi w Anglii z żelaza całkiem zbudowane okręty »Hrabia Woronzow« i «Argonaut«, przeznaczone do Odessy.

Portugalia.

Z Lizbony, dnia 29. Września.

Powiadają, że Królowa pierwszemu Ministrowi przed kilku dniami udzieliła rady, aby się do dymissyi podał, ponieważ to skutecznym jest środkiem do załatwienia pytania pod względem Anglii. Baron Ribeir de Sabroza, który się od dość dawnego czasu względem prawdziwego położenia rzeczy objaśnił, nie poczytał jednak za rzecz przyzwoitą przychylić się do téj rady, i za przyczynę pozorną podawał, że pierw rady swoich dwóch kollegów zasięgnąć musi. Minister skarbu podał się tymczasem do dymissyi, którą także pozornie przyjęto; lecz to Prezesa rady ministeryalnéj bynajmniéj nie zmieszało. Minister spraw wewnętrznych, przebywający u wód w Caldasie, w celu nadania sobie pozoru, że z klubami w żadnéj nie zostaje styczności, powrócił niespodzianie, i podczas gdy się od dnia do dnia rozwiązania Ministeryum spodziewano, wzmocnił naraz Prezes rady gabinetowéj swoje Ministeryum niejakimsiś Panem Ottolinim, Sędzią przy Trybunale pierwszéj instancyi, mianowanym Ministrem marynarki. Jest on bardzo miernym prawnikiem, bez pewnéj barwy politycznéj, bardzo chciwy sławy i zapewne z kłębkiem teraźniejszych podstępnych zabiegów nie obeznany. I byćby łatwo mogło, że go tylko do tego używają, aby podpisał reskrypta potwierdzające dymissyą jego dwóch kollegów, Barona Ribeiry de Sabroza i Gomeza de Silva Sanchez.

Szwecya.

Z Sztokolmu, dnia 27. Września.

Jego Królewska Mość, dotychczasowego Biskupa Gotenburgskiego, Dr. von Wingart, który na zebraniu się kapituły najwięcéj głosów otrzymał, mianował Arcy-Biskupem i zastępcą Kanclerza Uniwersytetu Upsalskiego.

Tutejszy poseł przy Dworze Niderlandzkim Szambelan Karol Hochschild, wyniesiony został na godność Baronowską.

Professorowi Baronowi Berzeliuszowi ofiarowano miejsce Prezesa królewskiego towarzystwa górniczego.

Z dnia 30. Września.

Gazeta tutejsza Minerva, dobrze zazwyczaj zawiadamiana, donosiła témi dniami, iż między Rossyą, Anglią i Szwecyą stanął traktat, w moc którego na przypadek wojny, Szwecya neutralną zostać miała. O wiadomości téj tu powątpiewano. Ale przekonano się podobno, że chociaż formalna w téj mierze ugoda nie stanęła, jednak wspomniane dwa mocarstwa na przypadek wojny neutralność Szwecyi i Norwegii uznać się zobowiązały.

Egipt.

Gazety francuzkie donoszą z Alexandryi z dn. 16. Września: „Said Basza, syn Wicekróla, powrócił tu z Syryi. Zaraz po przybyciu jego przedstawiono mu wszystkich oficerów flotty tureckiéj, dla których kilka razy świetne wyprawiał uczty. Następujący przypadek donosi, z jaką uprzejmością obchodzi się Mehmed Ali z Kapudanem Baszą. — Od czasu otworzenia śluz na Nilu wyjeżdża Mehmed Ali często do kawiarni, położonéj na lewym brzegu Nilu, dla przypatrzenia się wpływaniu wody do portu. Zwykle jeździ tam konno i powraca czworokonnym pojazdem; służba jego także konno jedzie, a wielbłąd niesie sprzęty potrzebne do gotowania kawy. Za przybyciem jego do kawiarni, rozpościerają na drewnianéj ławce czerwony, złotem tkany kobierzec, a na nim kładą okrągłe poduszki do podparcia rąk i grzbietu. Potém podają mu lulkę i pali tytuń, podczas gdy słudzy wachlarzami muchy opędzają. Gdy przed kilkoma dniami Kapudan Basza od swojéj wracał flotty, wysiadł na ląd w bliskości wzwyż wymienionéj kawiarni i stanął w mundurze egipskim przed Wicekrólem, który zaraz z swego kobierca powstał. Że zaś drugiego siedzenia nie było, stał przez cały czas rozmowy z Kapudanem Baszą, chociaż ta godzinę trwała. Oprócz munduru egipskiego miał jeszcze Mehmed Ali na sobie gatunek płaszcza z rękawami, a na głowie miał czapeczkę dla zasłonienia się od gwałtownego wiatru północnego, zrywającego się tutaj codziennie o godzinie trzeciéj po południu. Zwierzchnia postawa jego okazuje 50letniego męża; w żywości równa się Francuzowi, a bystrość oka jego samego nawet przewyższa sokoła. — Ibrahim Basza ciągle jeszcze przebywa w Maraszu, ale tu powszechnie sądzą, że wkrótce odbierze rozkaz do wyruszenia naprzód dla poparcia układów Wicekróla.“

Nadeszłe do Tryestu wiadomości z Alexandryi z dnia 16. Września wspominają wprawdzie także o chorobie Wicekróla, rozgłoszonéj przez gazety francuzkie; ale ją w ten sposób tłumaczą: „Przybyły dnia 14. do Alexandryi francuzki statek parowy przywiozł depesze, upoważniające Generalnych Konsulów czterech wielkich mocarstw do stanowczego domagania się zwrotu flotty tureckiéj. Ale ważny ten czyn, mający właśnie dziś być uskutecznionym, dozna zapewne niejakiéj przewłoki, ponieważ Basza, jak zwyczajnie, gdzie idzie o ostateczne załatwienie jakiéj sprawy, przez lekarzy swoich oświadczać każe, że się od interessów usunąć musi. Zatamowany już i tak handel doznał nowego ciosu przez wstrzymanie wolnéj żeglugi na Nilu między Kahirem a Alexandryą. Tysiące statków, które z Delty, Arabii i Senaaru handel nasz jako tako jeszcze ożywiały, już teraz nie znajdują żadnego zatrudnienia i systemat monopoliczny paraliżuje wszystko.“

Z Alexandryi, dnia 16. Września.

(*Gaz. Powsz.*) — Basza obłożnie chory. Od trzech dni zapada on na mocne przeziembienie; nocy onegdajszéj trzeba mu było krew puścić. Na teraz choroba jego nie ma cechy niebezpiecznéj, ale zważywszy na podeszły wiek starca, wszystkiego lękać się trzeba. Ponieważ jego zwyczajny lekarz, Gaetany Bey, obecnie w Kahirze, przywołano więc do pałacu Doktora Schreiber, słynnego między Frankami lekarza. Gaetaniego Beja telegrafem do powrotu wezwano; wyjechał on w sprawie śledczéj do Kahiry, gdzie wedle pogłoski w aptekach przez nie do darowania wielką nieostróżność zamiast Aldea, Belladonny (trucizny) używano. Said Bey miał temi dniami Admirałom i oficerom połączonéj egipsko-tureckiéj flotty wielkie dawać festyny; wszystko już było przysposobione, ale z przyczyny choroby Baszy uroczystości te cofnięto. Mehmed Ali ma lat 70 (podług rachuby Mahomedańskiéj 72) a lubo zawsze jeszcze czynny i czerstwy, stracił jednak wiele z dawniejszéj siły swojéj. Nieraz powiada, że chociażby mu się wszystko udało, gryzący mu jednak robak dokucza, kiedy o rządach swoich pomyśli, o oszukaństwie, którego się ci, co za najgorliwszych stronników swoich poczytuje, dopuścili a którzy jednak przez chciwość, zazdrość i gnuśność najlepsze zamiary jego niweczą.

Konsul generalny francuzki wczoraj statkiem parowym pewny od rządu swego miał otrzymać rozkaz, aby Baszy zupełne nieukontentowanie Francyi z postępowania jego z Portą oświadczyć i mu powiedzieć, że Francya, najszczérsza przyjaciółka jego, mu radzi, ażeby wnioski Porty przyjął i nie obstawał przy

oddaleniu Chosrewa Baszy, na co mocarstwa nigdy nie zezwolą.

Z nad granicy tureckiéj, d. 24. Wrześn. Jakaś nieszczęsna gwiazda od dni kilku nad Reprezentantami wielkich mocarstw w Konstantynopolu panować się zdaje. Donieśliśmy już, że Poseł pruski, Hr. Königsmark, upadłszy z koniem, obójczyk sobie złamał; Poseł angielski, Lord Ponsonby, podobnie z koniem upadł, nie doznał jednak tak mocnego uszkodzenia. Poseł francuzki, Admirał Roussin, zawalił się z wyższém piętrem pomieszkania swego i na dół zleciał; szczęściem nie doznał przytém szwanku. Internuncyusz cesarsko-austryacki, Baron Stürmer, wypadł z czólna w wodę i mocno się zaziembił, a nareszcie Poseł rossyjski, Pan Buteniew, wywrócił się z pojazdem i skaleczył się dość znacznie. Nie jestże to dziwny istotnie zbieg zdarzeń w przeciągu dwóch tygodni?

Ameryka.

Podług ostatnich wiadomości z Nowego-Yorku, wywieziono bawełny od dnia 1. Stycznia do 1. Października 1838 r. 1,549,649 centnarów, gdy tym czasem tego roku w tym samym przeciągu czasu tylko 1,058,357 centnarów. — W Stanach Zjednoczonych czynnie zajęto się odgraniczeniem od Nowego Brunświku; spodziewają się przyjaźnie to odgraniczenie załatwić. — Znaczną liczbę Murzynów, z okrętem hiszpańskim „Arnstad,“ kupczącym niewolnikami, przyprowadzono do Nowego Yorku. Poseł hiszpański miał zażądać wydania zabranych niewolników i okrętu, Sekretarz Stanu przyjął to żądanie; rozwiązanie jednak zależy od Prezydenta Stanów. — Na wybrzeżach północno-amerykańskich burze miały zrządzić znaczne szkody.

Rozmaite wiadomości.

Z Poznania. — Dnia 7. m. b. gospodarz Wojciech Malig pod dom swój ogień podłożył, który zaraz w zarodzie postrzeżono i przytłumiono. Przyznawszy się natychmiast do zbrodni, przez mieszkańców wsi tak okropnie zbity został, iż go na wpół nieżywego do więzienia sądowego zawieziono. — Zwraca tu szczególną uwagę dokonane pomyślnie przez tutejsze Dyrektoryum policyi wyśledzenie popełnionéj w Maju r. b. w Król. mineralogicznym muzeum w Berlinie znacznéj kradzieży. Wszystkie skradzione przedmioty — wielkiéj nader wartości — po części tu, po części w Berlinie już zabrano i wspomnianemu muzeum zwrócono. Tutaj sprawcy czynu tego, barbierz Köhler z Spandawy i jakiś Gundlach, prócz tego świętokradztwa się dopuścili, wykradłszy z tutejszego kościoła metropolitalnego srebrny kielich. Przyznali się do zbrodni; ale kielich już był połamany i znaleziono tylko kawałki jego.

Przejażdżka po prawym brzegu Wisły. *(Dokończ.)* — Po przejechaniu siódméj wiorsty od Nowogeorgiewska, zjechaliśmy z szosse na lewą, na tak zwaną drogę szlachecką, co się wije długo, kręto, wązko, jakby tasiemka, po obudwuch brzegach ścieszkami lamowana. Pełno takich dróg w kraju między wioskami, a nawet między miasteczkami. Ze środka ich nie godzi się wyjąć kamienia, ani wyrębować korzeni, tém mniéj wyrównywać na nich dołków, lub okrzesywać zwieszających się nad niémi drzew gałęzi; byłby to grzéch nieodpuszczony przeciw starym zwyczajom. To téż nie raz podskoczył nasz powóz na kamieniu lub korzeniach, gałęzie biły po kapeluszach, lub po oczach, a często musieliśmy tamować lot biegunów, aby w kałuży nie leżéć. Piérwszy na téj drodze las jest Rządowy, zwany Leśnictwem Zakroczymskiém, sosnowy, młody jeszcze, ale grube pnie po ściętych drzewach świadczą, że wyrosł na miejscu starszego. Z nim łączy się prywatny tak blisko, że drzewa podają wzajem ramiona, widać, że były sobie bracią, i chociaż los ich rozdzielił, pozostał jeszcze nałóg spólnego pożycia. — Nim potłuczeni gałęziami drzew wybrnęliśmy na pole, doleciał nas jakiś zapach, na polu owiał nas dym, bliżéj ujrzeliśmy trzy piece i kilkoro zabudowań, jest to majdan, gdzie wysmaża się smoła i terpentyna. Miło nam było ujrzeć ten znak przemysłu krajowego, słabo jeszcze bijące tentno jego życia. Patrząc nań, myślałem sobie: ileż to sosnowéj karpiny gnije po borach, zajmując miejsce leśnému potomstwu, a nik nie pomyśli ciągnąć z nich korzyści, przyłożyć ręki i ognia, aby las, w nowym kształcie, w płynie i węglu, oddać na ofiarę powszechnemu użytkowi. Lecz nie będzie tak zawsze. Niech no rozrośnie się ludność, niech no potrzeba i przykład sąsiadów zrodzi ruch powszechny — o! wtenczas żadna stopa ziemi martwiéć nie będzie; gdzie wydmy piaskowe — winnice, gdzie bagna — ogrody, gdzie wody i lasy — zakłady przemysłowe, powstaną. Przyjdzie to kiedyś, przyjdzie. Chwila za chwilą, spłynie czas mierzony wypadkami ludzkości, znaczony zmianą pokoleń, a my? my spać będziemy w grobach nieczuli na klęski ludzi i zmiany przyrodzenia. Jest coś rzewnego w tém zadumaniu. Człowiek żyje i czuje to, i rozumie to, i wié pewno:

że koło jego, w którem działa, kocha, lata na skrzydle myśli, z ziemi w niebo, z tamtąd na ziemię, zwichnie się naprzód, stłucze potém, i nic nie zostanie, nic prócz wiary, co go zawiedzie do grobu i tkwi znak nieśmiertelności nad prochami śmiertelnego. Z majdanu, gdzie nam przypadł nocleg, pojechaliśmy do wsi Czajek, kresu naszéj przejażdżki. Trzeba tam jechać wedle osady Miękoszyna, na którą właściciel jéj spojrzawszy, rzekł do mnie: „Patrz na owo jeziórko; jest tradycya, są nawet znaki, że przy niém stał pałac, który przed stu kilkudziesiąt laty zrujnowali Szwedzi. Jeżeliś uważał w lesie ślady zagonów, możesz ztąd wnosić, że tu były przedtém liczniejsze i zamożniejsze osady, których, raz rzuconych krajową burzą o ziemie, wiek cały podnieść nie zdołał. Jakże pełne śmierci i zguby są takie burze!" — Za Miękoszynem jest las doroślejszy, także sosnowy, a za lasem Dembinki, osada niemiecka, i znać, że niemiecka, bo domki schludne, dobrze opatrzone, przynich owocowe ogródki, osobno zaś dom modlitwy i szkoła dla dzieci, do których kosztem własnym trzymają nauczyciela. Gdzieżindziéj co podobnego? aby tylko karczma była z dostatnią izbą i sienią, aby tylko chłopi robili intratę propinacyjną, mniejsza, czy ich dzieci będą mędrsze od nich lub nie, czy chaty i ogrody wyglądają ładnie lub dziko. Z Dębinek widać Czajki; wioska to nie duża, nabyta świeżo przez teraźniejszego jéj właściciela, i wymagająca wiele jeszcze ulepszeń. Tylko cośmy z powozu wysiedli, udałem się pieszo za wieś, drogą, która ku Ruskowu prowadzi. Dzień był świąteczny, nieco przymglony, południe jeszcze daleko, ani żywéj duszy dokoła; począłem się rozglądać i dumać. Lasy z trzech stron, tylko z jednéj od letniego zachodu rozwija się daleko widna przestrzeń pól i błoń; na niéj ukazuje się wieś Mokrzyce i Ciechcin z murowanym bielejącym kościołem, ukazują się także jakby posiane tu i tam drzewa gruszkowe w tak dzikim stanie, jak niegdyś rosły w lesie, który zagonom miejsca ustąpił. Wpatrując się w ten widok, snuły mi się myśli o życiu wiejskiém, i różne inne na przemian smętne i wesołe, aż nagle zabrzmiał z kościoła Ciechańskiego głos poświęconego kruszcu. Zwróciłem zaraz twarz w tamtę stronę, a niezdolny oprzéć się urokowi głosu, padłem na kolana, i już tylko jedna myśl o Stwórcy, najpiękniejsza ze wszystkich zajęła mnie całego; modliłem się z rozkoszą, a potém wracałem lżejszy do Czajek, czytając sobie zajmującą powieść o tém co się działo przed laty.

Polowanie na wilki. — Dn. 28. Września przyjechałem do Zamczysk, majętności hrabiego Czeczela, jednego z najzamożniejszych obywateli Wołyńskich, który dla swojéj biegłości w sztuce łowieckiéj, dla licznéj i dobornéj psiarni, nareszcie dla przepychu i przyrządu w tym względzie, za najpierwszego myśliwca w całéj Polszcze słynie. W dzień św. Michała rozpoczyna się na Wołyniu polowanie na wilki. W tym dniu, co tylko jest psów i koni, wszystkie są w ruchu, a myśliwcy przebiegają bory i lasy w rozmaitych kierunkach. Odgłos rogów myśliwskich, trzask harapników, wycie spłoszonego źwierza, szczekanie psów, huk strzelb i wrzawliwy okrzyk rozlega się w powietrzu od samego poranku, i dziki ten koncert trwa aż do póżnéj nocy. Piekielny duch polowania nagaba wszystkich mieszkańców tego kraju; starcy, mężowie, dzieci, a nawet kobiety od téj zabawy uwolnić się nie mogą. Przyjechawszy do hrabiego, zastałem liczne i dobrane towarzystwo: piękne, wesołe i wystrojone panie, pełne wdzięku i skromności dziewice, młodych kawalerów z ledwo co zasianym wąsikiem, silnych starców z ubielonym włosem, wielu wojskowych, kilku cudzoziemców, nakoniec całą rotę ponurych myśliwców, których naczelnikiem był hrabia. W Zamczyskach odbywać się miały wszelkiego rodzaju rozrywki, przez dzień cały polowanie, a w wieczór tańce i zabawa. Festyny te trwają zwykle przez 3 tygodnie, czasem dłużéj lub krócéj. — Najpiękniejszą gwiazdą pośród tego licznego grona była bezprzecznie panna Kraszewska. Nie od rzeczy będzie nadmienić tu pobieżnie, że Marya Kraszewska miała błękitne oczy, krucze włosy, smukłą kibić, prześliczną rączkę i najpiękniejszą nóżkę, a chociaż dopiero dwadzieścia i dwa lat liczyła, przecież już niejednemu księciu, hrabi, baronowi i innym panom z Rossyi i Polski dała odkosza. Zwiédzała ona Kijów, Moskwę i Petersburg, a wszędzie młodzież podziwiająca jéj urodę, zwała ją powszechnie królową Ukrainy. Marya odebrała jak najpiękniejsze wychowanie, miała przytém wrodzony dowcip, lubiła śmiało jeździć na koniu, była namiętną miłośniczką polowania i nieraz na to żaliła się ze łzami w oczach, że się nie urodziła mężczyzną. — Co do mnie, chociaż byłem dopiero początkowym myśliwym, jednakże skromność moja i to oświadczenie, że się nauczyć pragnę sztuki łowieckiéj, zjednały mi wielką łaskę u niejakiego pana Kamińskiego, który był *alter ego* hrabiego. Pod wieczór uzyskałem pozwolenie towarzyszenia mu do kniei, którą objechać zamyślił. Wziąwszy z sobą czterech ludzi,

udaliśmy się prawie na pół mili w głąb lasu, gdzie już od kilku miesięcy wilków ścierwem karmiono. — »Taką przynętą rozłakomieni,« rzekł do mnie stary Kamiński, »trzymają się wilcy kniei, i można być pewnym, że się je przydybie, a co większa, że się nie będzie mieć sprawy z bestyami głodem rozżartémi.« Przy końcu lasu, zatrzymaliśmy się w domku leśniczego. Przyjemnie tam czas spędziłem, gdyż przewodnik mój opowiadał mi rozmaite myśliwskie przygody, w których do cudu podobne zdarzały się wypadki. Ja wierzyłem wszystkiemu na ślepo, co mego mistrza wielce radowało. Jego główną zasadą było: Stój cicho, niezapalaj się, wyceluj dobrze, a strzał nie będzie daremny. O godzinie dziesiątéj puściliśmy się w podszytą knieję. Kamiński napominał nas, abyśmy nie pierwéj strzelali, aż się wilki same na nas rzucą. Mnie, jako cudzoziemcowi, nieprzyzwyczajonemu do takiéj zabawki, nie bardzo w smak poszło to zalecenie. Pogoda była piękna, a księżyc w pełni toczył się jasno po niebie. Stanęliśmy w cieniu drzewa, a jeden z myśliwców zawył w kułak dzikim, ale nieco przytłumionym głosem, który do oddalonego wycia wilka był podobnym. W lesie panowała głęboka cisza; lecz za powtórzonym głosem myśliwca, jakaż przeraźliwa, dzika, żałośno-przeciągła muzyka, nieobiła się o nasze uszy! Zdało się, jakby kilkadziesiąt bab razem nad umarłym zawyło! Odpowiedź ta wyszła z bagna, gęstą łoziną zarośniętego, w oddaleniu niemal dwudziestu sążni. Przyznam się, iż to zaintonowanie, które się razem z rozwartych gardzieli i głodnych jelit wydobywać zdawało, nie bardzo przyjemne wrażenie na mnie sprawiło. Uczułem, że mnie zimna dreszcz na wskroś przejęła, i mimowolnie ruszyłem się z miejsca, jakby mię co potrąciło. Towarzysze moi słuchali z największą spokojnością tego różno-języcznego koncertu, który w uszach moich ostro świdrował. Wyjąca zgraja ruszyła z swych łożysk, słyszeliśmy ją, jak się przełamywała przez chaszcze w niejakiem oddaleniu, lecz nie mogliśmy jéj widzieć. — Kamiński gwizdnął jak wudwudek, dając hasło, byśmy do domku leśniczego wracali. — Stary, doświadczony myśliwiec ten zacierając sobie ręce rzekł: »Mamy dziewięcioro młodych.« — »Ja sądzę,« odrzekłem, »że ich jest pięćdziesiąt, a podług donośnego głosu, możnaby mniemać, że to są zupełnie dorosłe wilki.« »Niemasz tylko dziewięć, ani mniéj ani więcéj; jestto pomiot tegoroczném wiosny. Są cokolwiek niecierpliwe, bo im głód dojmuje. Ojciec i macierz poszły pod wieczór na włóczęgę szukać karmu, i zapewne aż świtem powrócą.« Z dodniówką o godzinie trzeciéj odbyto drugą próbę, która tenże sam skutek miała. Nakoniec przed samym świtem czterech myśliwców zatrąbiło razem w kułaki, a dwukrotna odpowiedź z dwóch przeciwnych stron, przekonała nas, że zacnym rodzicom téj pięknéj rodziny, żadne się nie wydarzyło nieszczęście. Z niecierpliwością oczekiwano naszego przybycia w zamku, i mocno się uradowano przyniesioną nowiną. Dano na stół sute śniadanie. Panowie wychwalali swoje psy, strzelby, i zręczność osobistą. Przechwałki te wkrótce się mi sprzykrzyły, dla tego wyszedłem na dziedziniec przypatrzyć się psiarni i wszelkim przyrządzeniom do polowania. Najprzód szło dwadzieścia zielono pomalowanych, cztero-konnych wozów, przy nich piętnastu silnych włościan z dużemi maczugami w rękach. Na tych wozach złożone były siéci do obstawienia lasu. Potém szło sześć-dziesiąt w trójkę posforowanych psów, przy nich dwunastu dojeżdżaczów w zielonéj barwie, po czterech z przodu i z tyłu, a po dwóch po obu bokach. — Przewodnik na wronym koniu, całkiem w skórę obszytym, pędził cwałem to wprzód to w tył dla utrzymywania porządku. Jego powinnością jest przedzierać się przez najgęstsze chaszcze. Nakoniec sześćdziesiąt Kozaków w stroju narodowym, uzbrojonych oszczepami, postępowało na koniach. Każdy z nich prowadził na smyczy trzech dużych ogarów polskiéj, wołoskiéj i rossyjskiéj rasy, które równie z odwagi, siły, jak i z żartkości są słynne. Poczém hrabia z swoim podręcznym udał się do lasu dla wydania potrzebnych rozkazów do podłożenia kniei psami. W godzinę późniéj uszykował się przed zamkiem długi szereg karet, bryczek, kariolek, tudzież innych, różnych kształtów powozów. Dla panów i pań wyprowadzono prześlicznych wierzchowców. Wszystko było w największym ruchu; mężczyźni mieli na plecach tajstry, damy zaś wystąpiły w najpiękniejszym negliżu. Panna Kraszewska znajdująca się w gronie najcelniejszych myśliwców, jechała na karo-gniadym rumaku, któregoby się ani Murat, ani Płatów, ci dwaj straszliwi i niezmordowani jeźdzcy nie powstydzili. Rumak ten, jakkolwiek ognisty, jednak posłuszny był malutkiéj i pięknéj rączce, która nim podług woli na wszystkie strony powodziła. — Piękna ta Ukrainka tak mocno zajęta była ulubioną skłonnością swoją, że bynajmniéj nie zważała na spojrzenia, które za nią z podziwieniem ścigały.

(Dokończenie nastąpi.)

Co tylko opuścił prassę:
Kalendarz Polski, Ruski i Gospodarski dla Wielkiego Xięstwa Poznańskiego na rok Pański 1840.,
Poznań, dnia 15. Pazdziernika 1839.
W. Decker i Spółka.

U Braci Szerków wyszło przed kilku dni Kanon na ołtarzy, składając się z trzech części. Cena złp. 2.

Ta sama księgarnia wkrótce z prassy odbierze

Daguerotyp i Dijorama
czyli
dokładny i autentyczny opis postępowania i aparatu mojego do utrwalenia obrazów kamery obskury przytém o rodzaju i sposobie malowania i oświetlenia w Dijoramie przez Ludw. Jakóba Mandé Daguerra.

Przy odkopaniu fundamentów do założenia budynku nowego na gruncie dawniéj Wojciechowi Zajączkowskiemu należącego, pod No. 71. w Ostrzeszowie położonego, znalazł tamże w dzbanku glinianym teraźniejszy właściciel gruntu tego Walenty Stanisławski kupiec, ilość monety staréj srebrnéj jakoto:

całych tymfów 813,
pół tymfów 3,
ćwierć tymfów 4,

z lat 1753, 1754, 1756 i po części dawniejszych. Ponieważ właściciel tychże wyśledzonym bydź nie mógł, a zatem wszyscy ci, którzy do skarbu tego pretensye własności rościć mniemają,, zapozywają się, aby takowe w terminie

dnia 25. Listopada r. b.

zrana o godzinie 9téj przed Wnym Wiebmer, Radzcą Ziemiańskim podali i udowodnili, inaczéj bowiem właścicielstwo do skarbu tego znalazcy przysądzonym będzie.
Kempno, dnia 27. Sierpnia 1839 r.
Królewski Sąd Ziemsko-miejski.

Obznajmiam Prześwietnéj Publiczności jako odmieniwszy mieszkanie moje z Nr. 79. do Nr. 2. w rynku w budynku miejskiéj wagi i jako odebrałem nowy transport tureckiego tytuniu tak nazwanego Drahma funt po talarze. — Poznań, d. 16. Październ. 1839.
Zegarmistrz Didelot.

Kurs papierów i pieniędzy giełdy Berlińskiéj.

Dnia 15. *Października* 1839.	Stopa prC.	Na pr. kurant papierami	Na pr. kurant gotowizną
Obligi długu państwa	4	103⅞	103⅜
Pr. ang. obligacye 1830. . . .	4	102⅞	102⅜
Obligi premiow handlu morsk.	—	—	70
Obligi Kurmarchii z bież. kup.	3½	101¾	101¼
Obligi tymcz. Nowéj Marchii dt.	3½	101¾	101¼
Berlińskie obligacye miejskie .	4	103¼	—
Królewieckie dito . .	4	—	—
Elbląskie dito . .	4½	—	—
Gdańskie dito w T.	—	47½	—
Zachodnio - Pr. listy zastawne .	3½	102¼	101¾
Listy zast. W. X. Poznańskiego .	4	104¾	104½
Wschodnio - Pr. listy zastawne .	3½	102⅓	102¾
Pomorskie dito . .	3½	103¼	102¾
Kur- i Nowomarch. dito . .	3½	103¼	102⅝
Szląskie dito . .	3½	103⅛	—
Obl. zaległ. kap. i prC. Kur- i Nowéj - Marchii	—	97½	—
Złoto al marco	—	215	214
Nowe dukaty	—	18½	—
Frydrychsdory	—	13½	13
Inne monety złote po 5 talarów .	—	$12\frac{5}{12}$	$12\frac{11}{12}$
Disconto	—	3	4

Nazwy kościołów	W niedzielę d. 20. Październ. 1839. r. będą mieli kazanie: przed południem.	po południu.	W ciągu tygodnia od d. 11. aż do 17. Paźdz. 1839. urodziło się: chłopców.	urodziło się: dziewcząt.	umarło: płci męsk.	umarło: płci żeńsk.	ślub wzięło par.
W kościele katedralnym	X. Wik. Borowicz	—	3	3	3	2	2
W koś. farn. S. Maryi Magd.	- Dz. Zejland	—	—	—	—	1	2
S. Wojciecha	- Pr. Urbanowicz	—	3	1	—	4	1
W kościele Sw. Marcina	- Prob. Kamieński	—	6	4	1	5	4
Gmina niemiecko-katolicka w kościele pofranciszkańsk	- Regens Pohl	X. n. rel. Bogedain	—	—	—	—	—
Dominikanów	- Kapłan Scholtz	—	—	—	—	—	—
W klaszt. siostr miłosierdzia	- Pr. Urbanowicz	—	—	—	—	—	—
W ewanielickim S. Krzyża	Pastor Friedrich	Pastor dyw. Hoyer	—	1	2	6	3
W ewanielickim S. Piotra	Rad. Kons. Dütschke	—	1	1	—	—	2
W kościele garnizonowym	Pastor dyw. Niese	—	1	1	4	1	2
		Ogółem .	14	11	10	19	16